

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych, dziś bardzo edukacyjny, a to dlatego, że moim gościem jest psycholog ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, który zajmuje się między innymi wykorzystaniem nowych technologii w edukacji dzieci i młodzieży Maciej Frasunkiewicz. Cześć.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Cześć, witajcie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: O tych nowych technologiach mam nadzieję, że też porozmawiamy. O tych też nieco starszych i bardziej oczywistych. Ale zanim te wszystkie sposoby jak zainteresować dzieci tym, co nauczyciele mają do przekazania, powiedz mi, jak często słyszy się, a może w domu "nie chce mi się iść jutro do szkoły", "czy możesz mnie zwolnić z czwartku i piątku, bo już naprawdę nudne to jest wszystko", bo u mnie w domu to regularnie się pojawia.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Wiele się nie zmieniło pod tym kątem. Dalej spora część uczniów niekoniecznie ma jakąś superwysoką motywację, żeby przychodzić na te zajęcia. Niejednokrotnie mi się też zdarzało wchodzić na zajęcia i słyszeć od uczniów, że no generalnie nie wiedzą po co im to, w jaki sposób ma im się to przydać, nie widzą sensu tej nauki i chyba takie złapanie ich uwagi jest pierwszą rzeczą, nad którą nauczyciel powinien z nimi pracować.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale myślę, że to jest po prostu sytuacja wpisana niejako w cały ten proces edukacji? Że - zastanawiam się - czy moglibyśmy oczekiwać od uczniów, żeby byli cały czas skoncentrowani i zainteresowani tym, czego się uczą. Bo być może to nie jest tak, że oni nie są zainteresowani, bo są źle uczeni albo nauczyciele im przekazują wiedzę w nieodpowiedni sposób, tylko po prostu czasem tak po prostu jest. Nie można być zmotywowanym przez sto procent swojego czasu.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Myślę, że nie, oczywiście, że nie. Szczególnie, że każdy z nich ma inne zainteresowania, jest z innego środowiska, inne rzeczy robił. Również za czasów wczesnoszkolnych czy przedszkolnych, i to, z czym muszą się zderzyć w takiej nauce typowo programowej nie zawsze im odpowiada i nie będzie im odpowiadać. To jest w ogóle trudna sprawa.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jest cała dyskusja nad tym, jak powinna wyglądać edukacja, bo na ten temat też jest sporo pomysłów i dużo się mówi, że cały polski system edukacyjny wymaga sporo zmian. I to nie tylko tego, w jaki sposób pracują nauczyciele, tylko też w ogóle jaka wiedza powinna być przekazywana, ile jej powinno być, jak porozkładać akcenty. Dużo też się mówi, że w zasadzie w dwudziestym pierwszym wieku, gdzie mamy informacje na wyciągnięcie ręki to ważna jest nauka nie na pamięć pewnych właśnie informacji, tylko nauka tego, jak umieć je znajdować w odpowiednich miejscach. Bo wydaje mi się, że to też kuleje. Ja miałam kiedyś doświadczenia z pracą ze studentami na pierwszym roku. I bardzo duża liczba studentów nie potrafiła dobrze korzystać z wyszukiwarki internetowej, a przecież urodzili się w czasach, gdzie komputery

były na porządku dziennym i każdy z nich od najmłodszych lat z komputera korzystał.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Tak, tylko tutaj jeśli chodzi o komputeryzację to mamy taką różnicę, że poprzednie pokolenia, które uczyły się obsługi tego komputera czy internetu od samego początku, kiedy on był prostszy to było to bardziej takie dobudowywanie umiejętności, kompetencji tych cyfrowych. W tym momencie, kiedy mamy ogromną ilość aplikacji, witryn, forów, ciężko poznać cały internet i z racji tego, że z natury, biologicznie, jesteśmy wszyscy leniami, poznamy i chodzi o to, żeby sobie jak najwięcej ułatwić to młodzież, mając te wszystkie aplikacje na wyciągnięcie ręki, które je w zasadzie prowadzą przez swoją funkcjonalność, no, nie widzi potrzeby - dopóki ktoś im nie pokaże - w jaki inny sposób można z tego korzystać.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale my nie będziemy rozmawiać o tym, jak zmienić system edukacji, tylko o tym, jak spróbować zmienić nieco podejście do prowadzenia lekcji, wykorzystać może inne metody niż tradycyjne prezentowanie tego, co w danym temacie zaprezentować uczniom należy. Tutaj jeszcze druga strona medalu, bo mówiliśmy o tym, że dzieci nie mają po prostu ochoty chodzić do szkoły, nie chce im się uczyć. A druga strona medalu to przecież nauczyciele, którzy też jeżeli cały czas będą prowadzić lekcje w ten sam sposób, rok po roku z następnymi klasami omawiać te same tematy, tak samo jak wcześniej to też przecież zawodowo się wypalają.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: No i wszystkim wkrada się nuda. A znudzony nauczyciel zanudza także dzieci. To słyszać. To widzieć.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Być może takim pomysłem na to, żeby uatrakcyjnić nieco lekcje byłoby wykorzystanie różnych rzeczy, różnych sposobów. Ja ze swojej edukacji nie pamiętam zbyt wielu lekcji, które były poprowadzone w sposób niestandardowy. Szczytem pomysłowości moich nauczycieli było wyjście na biologii na jakiś spacer krajoznawczy i rozpoznawanie roślin, więc ja nigdy nie grałam w jakieś gry na lekcji. No oglądanie filmów nie wydaje mi się już teraz jakimś niestandardowym sposobem, zresztą czasem jest to wykorzystywane niekoniecznie tak, jak powinno, czyli włączamy film i przez kolejne lekcje oglądamy film i mamy siebie nawzajem z głowy. To chyba nie o to chodzi. My spotkaliśmy się dziś między innymi dlatego, że ty przygotowałaś scenariusz pracy z gry planszową opublikowaną przez Narodowe Centrum Kultury. "Wiesz, co wiem. Szacun" - to jest tytuł tej gry edukacyjnej, która przybliży wydarzenia, postacie, różne sprawy związane ze sportem, kulturą, historią naszego kraju, od odzyskania niepodległości, czyli od roku tysiąc dziewięćset osiemsetnego, do dwa tysiące osiemnastego. Powiedz mi jeszcze, zanim przejdziemy do wykorzystania tej gry, czy ty pamiętasz ze swojej edukacji jakieś niestandardowe podejście do edukacji?**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Wszystkie takie momenty, kiedy lekcja była prowadzona albo jakieś były elementy, które nie były takim stricte elementem edukacyjnym, podawczym, tak? Metoda podawcza jest w zasadzie, taka wykładowa, najczęściej stosowaną na lekcjach i jednocześnie jedną z najnudniejszych.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Chyba, że mamy nauczyciela pasjonata, bo tutaj też, ja miałam takiego nauczyciela języka polskiego. Powiedziałam, że nie było tych lekcji niestandardowych, ale być może jego podejście było niestandardowe, bo on był żywo zainteresowany tym, co chce nam przekazać i tym,**

co na bieżąco dzieje się w literaturze, więc po prostu wtrącanie książek, które były głośne w tamtym czasie, a nie były objęte programem, też u nas na lekcjach były. No i był zainteresowany też biografiami pisarzy, co oczywiście jest pomocne w zapamiętywaniu różnych rzeczy, kiedy wiemy, jakie były z nich łobuzy czasami.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: A tak. To młodych potrafi bardzo zmotywować. Jak się zarzuci niektóre takie smaczki z życia różnych czy pisarzy czy historyków czy jakiś innych ludzi nauki, czytaj na przykład pan Tuwim, którzy też niekoniecznie był osobą pokorną w literaturze. Przy czym, ja ze swojej szkoły - tutaj mam na myśli liceum - szczególnie zapamiętałem, może to nie jest nic wielkiego, ale myślę, że istotne jest to, że nigdy nie byłem osobą szczególnie zainteresowaną historią. Bardziej byłem ukierunkowany na przedmioty przyrodnicze. Przy czym, oddaję, że w pierwszej klasie liceum mój ówczesny historyk tłumacząc nam, w jaki sposób wyglądał i walczył legionista rzymski, w trakcie lekcji podszedł do jednej z ławek, podniósł ją, założył ją sobie na bark jako tarczę, wziął proporzec od mapy jako pewnego rodzaju taką lancę i chodził marszowym krokiem u nas, po sali i inscenizował jak wyglądała ta jego walka. Po dziś dzień mam ten obraz przed oczami i niejednokrotnie zdarzały mu się dosyć takie ciekawe wstawki na lekcjach, co było w stanie uczniów trochę pobudzić, bo nie ma nic gorszego niż nauczyciel, który nie ma pasji i nie ma pomysłu na swoją lekcję, bo uczniowie odbierają to w ten sam sposób często.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I pomóc sobie można wykorzystując różne sposoby na uatrakcyjnienie lekcji. Przejdźmy w takim razie do twojego scenariusza wykorzystując grę planszową. Ja nigdy w planszówki nie grałam w szkole, ale moje dziecko już tak. On już ma takie doświadczenie, że któryś z nauczycieli zaproponował im zagranie w grę planszową. Tutaj ułatwieniem było to, że to była lekcja składająca się z dwóch godzin lekcyjnych, bo to wiadomo - czterdzieści pięć minut jednak nieco nauczyciela ogranicza. I wydaje mi się, że łatwiej z takich scenariuszy skorzystać tym, którzy pracują w jakiś świetlicach albo domach kultury, którzy prowadzą jakieś takie zajęcia dla młodzieży, które mają im trochę pomóc w szkole. Kółka zainteresowań. Wtedy wiadomo, że może łatwiej jest skorzystać z tych wszystkich pomysłów. No ale na lekcji pewnie też się da. "Czy wiesz, co wiem. Szacun" to gra, która sprawdza wiedzę uczestników czasem naprawdę bardzo specyficzną. Tam wśród pytań, na które trzeba odpowiadać - bo to jest skonstruowane trochę na zasadzie quizu, ale trzeba oszacować wiedzę swojego przeciwnika. I potem okazuje się, że takie pytania jak "ile rysunków pojawia się w jednym odcinku Reksia" albo "ile średnio trwał odcinek Bolka i Lolka" mogą sprawić dużo radości. To nie tylko tego typu rzeczy, ale też, jak pamiętam, kiedy grałam w tę grę, sprawiło mi pytanie, ile gramów soli znajduje się w litrze wody, którą ktoś pobrał z Bałtyku. W ogóle nie miałam pojęcia jaka to może być skala wielkości. Wiedziałam, że zasolenie Bałtyku jest małe, ale nie wiedziałam, jak to sobie policzyć. Więc najpierw, jak się czyta te pytania przed zagranie to one się wydają absurdalnie trudne i człowiek sobie myśli no nie, chyba tutaj się nie pobawimy, ale kiedy się gra okazuje się, że z tego jest właśnie chyba największa zabawa. Jak to przełożyć na takie zajęcia szkolne? No tutaj jest o tyle łatwo, że jest to gra edukacyjna, więc powiedzmy, na lekcji historii moglibyśmy w ten sposób wiedzę zdobywać. I co to zmieni w tym, w jaki sposób uczniowie będą się uczyć?

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Tutaj, jeśli chodzi o tę grę to wydaje mi się, że jeszcze lekcje takie związane z wiedzą o społeczeństwie czy o kulturze tak samo byłyby właściwe. Natomiast jeśli chodzi o samą grę, z racji tego, że ona ma charakter quizowy postanowiłem, żeby to rozprzestrzenić na całą klasę i umożliwić jakby rozrywkę wszystkim

na raz, można to przeformułować na taką opcję turniejową. Możemy połączyć się w zespoły i w tych podzespołach pracować nad najlepszą odpowiedzią jednocześnie konkurując ze sobą. I różnica w porównaniu to zwykłej lekcji jest taka, że po pierwsze, angażujemy całą klasę, każdy ma jakąś swoją funkcję. To już nie jest tak, że jestem słuchaczem, tylko wchodzę w jakąś rolę, muszę być aktywny. Od mojej postawy i od tego co będę robił zależy powodzenie lub niepowodzenie ludzi, z którymi tymczasowo pracuję w zespole. Z racji tego, że występuje motyw rywalizacji między nimi to też zwiększa się motywacja, ponieważ są to pytania pozaprogramowe. No jest to inna forma, jest to trochę odejście od codziennej rutyny, którą mamy na lekcjach. I oprócz samego tego faktu, że po prostu może to być bardziej atrakcyjne dla uczniów to wydaje mi się, że sama próba zorganizowania takiej lekcji z uczniami może dodatnio wpłynąć na wizerunek nauczyciela. Bo wtedy on nie jest już taką osobą, która daje wiedzę, ale w jakiś sposób animuje tę lekcję, więc korzysta ze swoich zasobów w inny sposób i stawia się trochę w innej roli, nie osoby oceniającej, której trzeba się bać, że weźmie do odpowiedzi, że zaraz o coś zapyta, że zrobi kartkówkę albo ochrzani za coś, tylko chce jakby wzbudzić w tych uczniach swego rodzaju pasję i pokazać też samemu tę pasję.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Te pytania niektóre pozwalają też mieć taki szerszy obraz tego, jak wyglądała historia Polski, jak właśnie możemy prawidłowo połączyć pewne fakty, bo na historii zazwyczaj uczymy się co po kolei się działo, a trochę mniej tych wszystkich zależności przyczynowo-skutkowych. I kiedy odpowiadamy na pytanie ile czołgów Polska miała w roku tysiąc dziewięćset dziewiętnastym, dowiadujemy się ile ich miała i tam są też dodatkowe informacje dotyczące tego ile ich było w innych krajach to też mamy trochę innych obraz działań wojennych, które z lekcji historii kojarzą nam się: data, nazwa miejsca, gdzie była bitwa i nazwisko dowódcy.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Tak. I kto wygrał. I w zasadzie to wszystko. Przy czym, jeżeli dostajemy takich informacji ileśdziesiąt, ileśset to w którymś momencie faktycznie to powszednie i już się nie chce, bo mózg w którymś momencie też zaczyna się zastanawiać w zasadzie po co mi te informacje, ja ich nie wykorzystam. Więc wchodzi nuda, wchodzi bunt wewnętrzny i tym samym motywacja się urywa.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To chyba też trochę trzeba dorosnąć do tego, żeby sobie nie myśleć, że po co mi ta informacja, bo w zasadzie też mogłabym się zapytać teraz, a po co mi właściwie wiedzieć ile czołgów miała Polska w roku tysiąc dziewięćset dziewiętnastym. Być może właśnie po nic, być może w krzyżówce, chociaż to też nie, bo to liczba i nawet tu tego nie wykorzystam, ale pozwala mi może lepiej zrozumieć te mechanizmy i to przecież też jest korzyść, nawet jeśli ja nie skorzystam z niej bezpośrednio i nie zostanę historykiem.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Nie, faktycznie, znaczy sama liczba czołgów konkretnego państwa, w tym przypadku naszego, nie jest jakąś wiedzą powalającą. Ale tak jak mówisz, posiadanie różnych elementów pewnego zjawiska pomaga nam to zrozumieć lepiej, w szerszym kontekście. I zgodzę się tutaj, że byśmy to traktowali jako walor.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeżeli chodzi o cele może poza edukacyjne, które można sobie postawić, kiedy sięgamy po grę planszową, po którą sięgamy, kiedy chcemy ją wykorzystać podczas lekcji z młodzieżą to co jeszcze możemy osiągnąć? Czego jeszcze możemy ich nauczyć poza tematyką tej gry, czyli poza historią, poza wiedzą jak działa Polska?

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: W wypadku wykorzystania tego scenariusza to po pierwsze myślę, że nauczyciel może mieć taki wgląd w relacje w klasie. Bo to już nie jest wrywanie pojedynczych osób, tylko przemieszanie ich w losowej grupie, danie im możliwości wyboru jakiejś funkcji, którą dajemy, tak? Jest to coś na podobiznę takiego assesement center, które się robi w rekrutacjach później, tak? I myślę, że też nauczyciel, jeśli ma do tego jakiś dryg może z uczniami później porozmawiać na temat tego, jak czuli się w tej roli, co im przeszkadzało, co było okej. Wejść z nimi bardziej w relację na podstawie takiej gry. Nie być tylko takim nauczycielem, takim przekaznikiem wiedzy, ale też taka rzecz, której dzisiaj bardzo w edukacji brakuje i tak wynika zarówno z badań europejskich jak i z obserwacji pracowników opieki psychologiczno-pedagogicznej w szkole. Że nasze społeczeństwo - i tutaj duża część specjalistów krzyczy na wszystkie nowe technologie, poniekąd mają racje - to ta praca na uspołecznieniu i na relacji i na tym, że nauczyciel nie jest straszną osobą, która tylko stawia jedynki i i ocenia, tylko może też być jakimś wzorem i autorytetem, a ten autorytet nauczyciela w dzisiejszych czasach jest zatracany.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No też nauczyciele mają sporo na głowie i muszą myśleć też o sobie, a nie tylko o uczniach i to w zasadzie wszystko jest ze sobą w jakiś sposób połączone, no ale może znajdą czas na to, żeby swoje lekcje jakoś uatrakcyjnić. A powiedz mi, czy z twoich doświadczeń wynika, że można jeszcze zainteresować młodzież grą planszową? Bo - ja znów się odwołam do swojego pojedynczego doświadczenia - kiedyś urządzaliśmy z moim synem urodziny i zrobiliśmy je w inny sposób niż zawsze, wypożyczyliśmy dużo gier planszowych, zaprosiliśmy gości. Mieliśmy grać w planszówki. Pierwsze reakcje były takie, no dosyć krzywe miny pojawiły się na twarzach gości, którzy przyzwyczajeni są od dzieciństwa do grania w różne gry wideo, niekoniecznie przeznaczone też do ich wieku, bo to bardzo często się zdarza, że na te oznaczenia nikt nie zwraca uwagi. I wydawało im się w pierwszej chwili, że to będzie bardzo nudna impreza. A oni byli wtedy dziećmi i oczywiście w trakcie okazało się, że jak się zaczęli angażować w te gry to okazało się to wszystko bardzo angażujące i było dużo zabawy i impreza się wydłużyła. No ale pierwsza reakcja była "no ale planszówka?!". Ja wiem, że są oczywiście też spore grupy osób zainteresowane graniem w planszówki. Tych planszówek też jest dużo. Jedne są takie, drugie są inne, tak jak z grami wideo, lepsze, gorsze, bardziej angażujące, może trochę mniej udane. I są ci, którzy na bieżąco to sprawdzają, grają w gry i jest to ich ulubione zajęcie, ale większość chyba tak do tego nie podchodzi.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Myślę, że są pewne grupy, które po prostu nie miały z tym zbyt wielkiej styczności. Dużo tutaj zależy od tego, jak to wyglądało wcześniej w środowisku domowym. Czy się po prostu w domu grało w planszówki i czy się dało z tego czerpać jakąś frajdę. Ja w jednym miejscu swojej pracy nie mam większego problemu z tym, żeby ściągnąć kilka, kilkanaście osób do różnego rodzaju gier planszowych i wręcz czasami się kłócimy kto w co będzie grał. I tutaj trzeba to najpierw poznać przede wszystkim i nie byłbym za tym, żeby podchodzić, że dzisiaj dzieci nie są tym zainteresowane. One po prostu tego nie znają. Tak jak wspomniałaś, tak? Na początku się krzywili, ale jak już to poznali to jest inaczej. Także może niekoniecznie słuchać tak, że ktoś nie chce, bo to chyba tak, jak niektórzy ludzie nie chcą próbować nowych potraw, bo ich po prostu nie znają i nie wiedzą jak to będzie smakować. To myślę, że podobnie możemy sobie ująć, jeśli chodzi o gry planszowe.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: "Szacun" to nie jest planszówka, to jest raczej quiz, ale też nie taki typowy quiz, gdzie losuje się kartę, ma się pytania, trzeba wybrać odpowiedź, bo te wydają mi się no, najnudniejsze, te takie quizy

standardowe, więc tutaj też może być trudniej. Że jak to? Że w quiz mamy grać? Że to wcale nie będzie takie fascynujące. No tutaj dużo dają te pytania i trzeba szacować właśnie co wie przeciwnik, a często w szkole dzieci nie mają zbyt dużej wiedzy na temat tego, czym się interesują ich rówieśnicy. To czasami podczas lekcji wychodzi, ale tylko w przypadku tych, którzy mają ochotę tą wiedzą i zainteresowaniami chwalić, więc tutaj też myślę kolejny taki dobry czynnik nam wchodzi, czyli poznają się po prostu między sobą, lepiej uczniowie z jednej klasy albo z jednego kółka zainteresowań, jeśli już w tym momencie będzie ta planszówka wykorzystana.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: No dokładnie. I czasami wręcz ktoś może się tą wiedzą na tle klasy wykazać.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Dobrze, więc wiemy, że możemy korzystać z planszówek, z gier typu "Szacun" czy tych bardziej quizowych, żeby jakoś urozmaicić lekcję. Czy ty masz jeszcze jakieś pomysły jak być może te właśnie nowe technologie wdrożyć? Moje doświadczenie jest z czasów, kiedy te wszystkie multimedialne rzeczy wchodziły do szkół. Te tablice multimedialne się dopiero do szkół wprowadzały, więc one tam głównie sobie wisały i chyba wtedy jeszcze nikt za bardzo z nich nie korzystał. Teraz jest to chyba powszechniejsze.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Dzisiaj faktycznie, nie wiem czy już w większości, ale w ogromnej liczbie szkół te tablice interaktywne są. Miałem okazję ostatnio rozmawiać z ludźmi, którzy spędzają tego typu sprzęty. Wręcz nawet usłyszałem już, że rzadko się zdarza, żeby nauczyciel po tablicy interaktywnej mazał markerem. To było swego czasu dosyć często spotykane, ale to kwestia przyzwyczajenia. I wydaje się to wykorzystanie nowych technologii jak najbardziej okej, szczególnie, że młodzi dzisiaj myślą o tym głównie w kontekście gier czy aplikacji, komunikatorów internetowych różnej maści. A to, co gdzieś tam sobie wspomnieliśmy gdzieś tam wcześniej, sam fak poszukiwania informacji, to, żeby, nie wiem, nauczyć, żeby przykładowo rozdał zadanie dla każdego w zbadaniu jakiegoś problemu i wyszukanie tego i opisanie czego się dowiedział, co znalazł. Po to, żeby zweryfikować czy do tej wiedzy jest w stanie dotrzeć. Bo fakt faktem, zdarza mi się czasem napisać jakiś artykuł gdzieś, psychologiczny. I jeszcze, nie wiem, że dwadzieścia, trzydzieści lat temu w takiej sytuacji musiałbym się udać do biblioteki, nazbierać masę czasopism, poświęcić na to nie wiadomo ile godzin i popołudni, żeby w ogóle dotrzeć do materiałów źródłowych. Dzisiaj, wiedząc po których stronach się poruszać, jestem to w stanie zrobić w jeden, dwa wieczory w domu. Dlatego, że to wszystko jest w sieci. Tylko cały myk polega na tym, żeby wiedzieć jak to znaleźć. Jakie wpisać hasła kluczowe. Jakie narzędzia wykorzystywać do poszukiwania takich informacji.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **I jak stwierdzić, jakie źródło jest wiarygodne, to też jest problem.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Też.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo w internecie każdy może napisać wszystko.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Tak. A też weryfikacja źródła to jest jedna z podstaw dzisiaj, dlatego, że ilość artykułów o niesamowitych zjawiskach, stworzeniach, latających spodkach jest po prostu przeogromna. I w całym tym gąszczu w którymś momencie można się pogubić. I też jest takie powiedzenie, że kłamstwo powtarzane sto czy tysiąc

razy staje się prawdą. To w przypadku różnych takich rzeczy opisywanych w internecie nie raz się sprawdza.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A co myślisz o wykorzystywaniu kanałów na YouTube, które są właśnie dedykowane popularyzacji wiedzy, część z nich jest przygotowywana właśnie z myślą o młodzieży i czasami zdarza się, że nauczyciele też z tych filmików korzystają podczas lekcji. Ich zaletą jest to, że one zazwyczaj są krótkie i chyba najłatwiej jest z nich skorzystać, gdy, gdy mowa o jakichś eksperymentach i doświadczeniach, na przykład podczas chemii.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Myślę, że jest to ciekawy sposób. Wydaje mi się, że bardziej bym widział próbę szukania inspiracji w takich filmikach, a nie stricte pokazywanie samych filmików. Przy czym też, że mogą zaznaczać z jakich kanałów korzystają, bo jest to jakieś zachęcenie do nauki. I ja kojarzę jeden taki, to znaczy kojarzę kilka, ale mam na myśli teraz jeden taki kanał edukacyjny. Jest to kanał anglojęzyczny jakiegoś tam uniwersytetu z Australii, nie pamiętam jakiego. Przy czym forma graficzna i sposób opisywania zjawisk, gdzie oni nie zagłębiają się tam jakoś megaszczegółowo we wszystko, natomiast jest to megainteresujące. I tak jak ja byłem noga z fizyki, tak zacząłem się uczyć o budowie atomu, o czarnych dziurach, o gwiazdach i o wszystkich rzeczach, które kiedyś były czarną magią, a dzisiaj nagle, kurczę, ciekawe. I zacząłem czytać na ten temat. I wiem znacznie więcej niż w szkole. I trochę żałowałem, że też nauka w taki sposób nie była kiedyś podawana. Natomiast próba zaszczepienia pasji uczniom, pokazując im różne formy, też korzystając z YouTuberów, czemu nie? Przecież ci ludzie tworzący te filmiki to są bardzo często pasjonaci, którzy mają wewnętrzną, ogromną potrzebę, żeby się tym podzielić. I nie widzę w tym szczególnie wstydu dla nauczyciela, jeżeli wesprze się de facto kolegą po fachu, który pokazuje to w inny sposób. A może też weźmie coś dla siebie i wdroży część tych rzeczy na własnych lekcjach albo się zainspiruje i zrobi coś po swojemu, ale inaczej niż do tej pory.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Mi się wydaje tutaj, że sporą przeszkodą jest ten czas, bo kiedy ma się czterdzieści pięć minut, trzeba sprawdzić pracę domową, trzeba wprowadzić uczniów w temat, no bo program też należy realizować, bo pod koniec szkoły dzieci mają egzaminy i muszą się nauczyć tego, co na tych egzaminach będzie, więc znalezienie czasu, żeby chociażby właśnie w taką grę jak „Szacun” zagrać to jest wyzwanie.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: No, niewątpliwie. Natomiast znowu z jednej strony mamy program i wyniki, a z drugiej strony mamy możliwość lepszego kontaktu z naszą młodzieżą i de facto lekcje, które są prowadzone w sposób zaangażowany obustronnie są wydajniejsze i jesteśmy tak naprawdę w stanie więcej nauczyć ludzi, którzy chcą nas słuchać. Bo co z tego, jeśli polecimy z całym programem jak oni tam wszyscy na tych lekcjach śpią albo rysują graffiti na ostatniej stronie zeszytu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czyli warto znaleźć czas również w swoim własnym życiu, żeby takie zajęcia niestandardowe przygotować. Tutaj też idzie z pomocą internet, no bo to jest w końcu kopalnia wiedzy nie tylko dla uczniów, ale również dla nauczycieli.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Wydaje mi się, że warto by było przynajmniej tak raz w miesiącu zrobić taką trochę inną lekcję. Żeby te wszystkie standardy, które są utarte trochę wywracać do góry nogami i je spremedytować. Weźmy też pod uwagę, że nie każda innowacyjna lekcja zostanie przez uczniów kupiona, więc może być tak, że coś nam

nie wyjdzie tak, jak sobie planowaliśmy. Że będzie inaczej. Tylko też pytanie, jeżeli byśmy się postawili w trochę innej sytuacji i nie traktowali tego, że my, nauczyciele mamy przekazać wiedzę wam, uczniom i wy macie się tego nauczyć, tylko trochę na zasadzie wymiany. Dlaczego nie spróbować z uczniami podyskutować? Niech odłoni się troszkę, co nie zawsze jest ujmą do autorytetu i zapytać się na przykład, co wam się w moich lekcjach do tej pory podobało? Na co powinienem kłaść większy nacisk, tak? Bo uczeń w tej sytuacji jest takim swego rodzaju klientem, on coś od nas bierze, więc pytanie, czy z tego produktu, który otrzymuje, jest zadowolony. Tu tak idziemy troszkę w podejście biznesowe, ale myślę, że warto też rozważyć taką opcję myślenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Zastanawiam się czy takie właśnie niestandardowe podejście pomogłoby być może odkryć nietypowe zainteresowania, które często mogą nauczycielom umykać podczas prowadzenia lekcji, bo dajmy na to, nauczyciel historii może po ocenach nie zauważyć, że jakiś uczeń ma sprecyzowane zainteresowania historyczne, na przykład pasjonują go militaria z czasów drugiej wojny światowej. To wyjdzie, być może, przy okazji omawiania tego tematu, być może jedno pytanie na sprawdzianie będzie tego dotyczyć, ale taka ogólna jego wiedza historyczna wcale nie musi być duża, więc on może być skreślony jako historią niezainteresowany, a okazuje się, że gdzieś tam konkretnie swoje zainteresowania ma. Albo powiedzmy, nie wiem, ktoś jest fanem jakiegoś zespołu muzycznego, który śpiewa w obcym języku, więc zaczyna sobie tłumaczyć na własny użytek teksty piosenek i też w ten sposób rozwija swoją wiedzę czy z tego języka obcego czy z polskiego chociażby, mimo, że jego oceny nie musiałyby na to wskazywać.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Jak najbardziej. Nawet w tym momencie tak sobie pomyślałem czy nie warto by poświęcić, nie wiem, dwóch połówek lekcji na przykład, żeby z każdym z uczniów z osobna powiedział co w przedmiocie lubi. Mówię osobno dlatego, że taka wypowiedź na forum mogłaby uczniów krępować i niekoniecznie chcieliby udzielać takich szerokich odpowiedzi, bo prościej byłoby powiedzieć: „no, tak trochę” albo „no, w sumie lubię”, „a ja to tak nie bardzo” no i te odpowiedzi by nam niewiele dały.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No też odpowiadanie „nie lubię historii” na pytanie nauczyciela historii czy się lubi jego przedmiot może być ryzykowne.

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Może być ryzykowne natomiast taka odpowiedź miałaby bardziej na celu pokazanie się na tle klasy niż udzielenie tej odpowiedzi faktycznie, tak? To nie jest taki prawdziwy kontakt między ludźmi, dlatego tutaj bym bardziej wszedł w ten kontakt indywidualny. Jeżeli byśmy w ogóle myśleli o takiej idei.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No tutaj, grając w grę „Szacun” naprawdę można odkryć nietypowe zainteresowania, no bo są właśnie pytania o militaria. I tutaj miłośnik takich może zabłysnąć. Ale są też pytania, które - chociaż są pytaniami o wiedzę historyczną - to wymagają jednak pewnej wiedzy ogólnej, czasami matematycznej, oszacowania czegoś. Ja pamiętam takie pytanie było produkcją węgla. Że w siedemdziesiątym piątym roku była rekordowa produkcja węgla i wynosiła tyle i tyle i ile wynosi teraz. I tutaj to nie jest pytanie z zakresu historii, czyli możemy odkryć, że ktoś jest na bieżąco i interesuje się może nie wydobyciem węgla, ale tym...

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: No, sprawy takie gospodarczo-przemysłowe.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: ...**polską gospodarką. Tak.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: I zdecydowanie to też jest jakiś zaczyn. Plus też bierzmy pod uwagę, że taki uczeń po usłyszeniu takiego pytania - nawet jeśli nie znał odpowiedzi prawidłowej - istnieje szansa, że poszuka tych informacji i będzie chciał się dowiedzieć dlaczego tak jest, skąd się wzięła ta liczba, bo na przykład jest dużo większa niż sobie wcześniej wyobrażał albo dużo mniejsza. Były też pytania o polskie samochody. Tam akurat nasz maluszek był na którymś pytaniu wymieniony. Więc też jeżeli ktoś się interesuje motoryzacją, a te czasy malucha go gdzieś tam minęły może doczyta na temat polskiej produkcji samochodów, może dowie się w jaki sposób straciliśmy niektóre rzeczy i z czego to wynikało, więc no to taki motyw pobudzania do eksplorowania wiedzy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Także zachęcamy do grania w grę „Szacun” na lekcji albo poza lekcjami. Można też ściągnąć sobie aplikację, która pozwoli zapoznać się jak ta gra jest skonstruowana. Aplikacja jest darmowa. „Czy wiesz, co wiesz. Sto lat wiedzy” - tak się nazywa i jest dostępna na Androida i na iOSa, więc warto sobie sprawdzić ile się wie o takich, nawet wydaje mi się, że człowiek, który myśli, że bardzo dużo wie o historii Polski może być bardzo zaskoczony, kiedy wylosuje sobie niektóre pytania, bo one są właśnie tak skonstruowane, że chyba trudno jest mieć przewagę w tej grze.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Trudno, zdecydowanie, zresztą w tą elektroniczną wersję też miałem okazję pograć i jakoś idzie. Tak się wypowiem.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Także zachęcamy do sprawdzania wiedzy. A moim gościem był psycholog Maciej Frasunkiewicz. Dziękuję bardzo.**

MACIEJ FRASUNKIEWICZ: Dzięki.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie